

Gość Niedzielny

Tygodnik powieściowy dla ludu polskiego

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“

..... Pod redakcją: Ludwika Łydko.
„Gość Niedzielny“ wychodzi w każdą sobotę.
„Gościa Niedzielnego“ bez „Gazety“ abonować nie
można. Listy do „Gościa Niedzielnego“ adresować
należy: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein Ostpreussen.



..... Prace redakcyjne każdego numeru,
kończą się we czwartek wieczorem. — Ręko-
pisy i rozwiązania zagadek, nadeszłe później, u-
względnią się dopiero w następnym numerze.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XXXV.

Olsztyn, na sobotę, dnia 23. kwietnia 1921 r.

Nr. 17

Ewangelja

na 4. niedzielę po Wielkanocy

zapisana u św. Jana, rozdz. XVI, wiersz 5—14.

Onego czasu mówił Jezus do Swych uczniów: Idę teraz do tego, który Mnie posłał, a żaden z was nie pyta Mnie: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napelnił serca wasze. Aleć Ja prawdę wam powiadam: pożytecznie wam, abym Ja odszedł, bo, jeśli nie odejdę pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, pošlę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu: z grzechu, mówię, iż nie wierzą w Imię; a z sprawiedliwości, iż do Ojca idę; a z sądu, iż księżę tego świata już jest osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy; bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszysz, mówić będzie, i, co przyjsć ma, oznajmi wam.

Lekcja

z listu św. Jakóba, rozdz. I, w. 17—21.

Najmilsi! Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępujący od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany. Dobrowolnie bowiem porodził nas słowem prawdy, żebyśmy byli niejakiem początkiem stworzenia Jego. Wiecie, bracia moi najmilsi! A niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu i leniwy ku gniewowi, bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości. Przeto odrzuciwszy wszelkie plugastwo i obfitość złości, przyjmijcie w cichości słowo wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

Z historii zwycięstw

i świętności Kościoła.

IV.

Zwycięztwo Kościoła nad »barbarzyńcami« w czasie wędrówek ludów.

»A ja przywiode do ciebie Sisarę hetmana wojska i wozy jego, i wszystek lud, i dam je w rękę twoją.« Księga sędziów 4, 7.

Jak już wspomniano, zachodnie rzymskie cesarstwo obalili w półtora wieku po Konstantynie »bar-

barzyńcy« wśród burzy wielkich wędrówek ludów. Ludy te — Alemanie, Frankowie, Swewowie, Sasi, Gotowie, Hunowie, Wandalowie itd. — przybyły częścią z Wschodu, częścią z Północy, aby sobie zdobyć ładniejsze siedziby. Strumienie krwi, zniszczone ziemie i dymiące miasta wskazywały drogę, którą te dzikie tłumy przechodziły do rzymskiego cesarstwa w Galii, Hiszpanii, Helwecyi i Włoszech. Któż okiełzał wszystkie te dzikie, silne a niewykształcone ludy, których potomki nie zamieszkują dzisiejszą Europę i kto je nauczył życia spokojnego, obyczajności, sztuk i umiejętności? Któżto przechował pośród burz wędrówek ludów do nowszych czasów, to wszystko co tylko wspaniałego i wielkiego zdziałał stary świat rzymski w kierunku sztuki, nauki i porządku państwowego? Jest to dziełem świętego Kościoła! On sam odniósł zwycięztwo nad tymi barbarzyńskimi ludami! A kiedy patrzemy, jak ci dzicy wojownicy zamieniają się w spokojnych i pokój lubiących osadników, jak karczują lasy, budują drogi i mosty, zakładają miasta i wsie, pielęgnują sztuki i umiejętności i jak w pośród nich wykwiła porządek, wykształcenie, społeczny dobrobyt i wolność, z gruzów starego rzymskiego świata, to uczy nas zarazem historia, że to wszystko zdziałał Kościół, jego pobożni słudzy, wielcy Biskupi, gorliwi o zbawienie dusz misjonarze, niezmordowani zakonnicy. Oni to pobudzili ludy do tego wielkiego odbudowania Europy, oni nimi kierowali i prowadzili ich coraz dalej.

Kościół św. oświecił ducha tych ludów, opowiadaniem Ewangelii, poskromił ich dzikość głoszeniem chrześcijańskiej moralności, obudził zmysł kształcenia się i umiejętności przez urządzenie szkół, wyższych naukowych zakładów i bibliotek, i dał podstawę do licznych miast przez założenie klasztorów i katedr Biskupich. Przy tem wszystkiem, nie zadawał się Kościół samem tylko kierownictwem: słudzy jego, szczególnie zakonnicy reguły świętego Benedykta, przykładali sami swe ręce do tego dzieła i byli przez swój własny przykład nauczycielami tych ludów, w uprawie roli i w rzemiośle, jakoteż w sztuce i nauce.

Temu bezkrwawemu, spokojnemu tryumfowi Kościoła, zawdzięcza Europa swoje uobyczajenie i wykształcenie.

Z Bogiem!

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa!
Tak mawiali starzy;
Kiedy wezwiesz tej pomocy,
Wszystko ci się zdarzy.

Masz się uczyć, choć niewiele,
Wezwij zawsze Boga,
On oddali myśli płoche
I pilności wroga.

Idziesz w pole, masz siał zboże,
Z Bogiem zacznij pracę;
Bóg powiedział: »Rąk dokładaj,
Ja cię ubogacę.

Idziesz w drogę, chociaż blisko
Z Bogiem wychodź z progu,
A gdy wrócisz z niej szczęśliwie,
To podziękuj Bogu.

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa!
Tak mawiali starzy;
Kiedy wezwiesz tej pomocy,
Wszystko ci się zdarzy.

Wincenty Pol.

Zakaz Mahometa.

Było to pewnego spokojnego, chłodnego wieczoru.

Mahomet, który dzień cały strawił nad uczonemi księgami, wyszedł na przechadzkę, kierując swe kroki poza miasto, gdzie zwykł był rozmyślać nad nową wiarą, jaką miał dać późniejszym swym wyznawcom.

Droga prowadziła go około domu, z którego brzmiały słodkie tony fletni i zaciszny gwar mile polectała ucho proroka.

Zbliżył się Mahomet i stanął pod oknami owego domu i ciekawem okiem począł śledzić, co się wewnątrz działo.

I ujrzał w izbie kilkunastu ludzi siedzących za stołami i pijących wino. Rozmowa była ożywiona, raźny śmiech rozbrzmiewał do koła. Była to gospoda, w której ludność miejscowa schodziła się na pogadankę i zabawę.

Szczególniej podpadli mu dwaj młodzieńcy. Byli oni piękni bardzo i szczególniej ożywioną prowadzili ze sobą rozmowę. Naraz wstali, ujęli rękoma puławy pełne złotego wina i trącając w kielichy dozgonną ślubowali sobie przyjaźń. Wypiwszy wino na pomyślność serdecznego związku, padli sobie w ramiona i ściskając się najczulszemi do siebie przemawiali słowy, darząc się nawzajem słodkim słowem, przyjacielu!

Młodzieńcy owi byli podchmieleni. Zaiste, rzekł do siebie prorok, zaiste, błogosławiona jest potęga złotego wina. Otóż kojarzy ono w słodkie węzły przyjaźni serca ludzkie, niewinną gotuje radość i nieci ciepłe ognie miłości w twardych sercach ludzkich. Niechaj błogosławiony będzie płyn, który takie działa cuda!

Wyrzekłszy te słowa, oddalił się prorok. Lecz im dłużej myślał nad tem, czego przed chwilą był świadkiem, tem bardziej wątpliwość wkradała mu się w serce, ażali trwała być może przyjaźń i cnota z takiego płynąca źródła.

Odprawiwszy zwykle modły wieczorne, powolnym krokiem wracał prorok do miasta. Niepokój jakiś przynaglał go, aby zobaczyć, co się nadal stało z owymi młodzieńcami. Skierował więc znowu kroki swe opodal domu onego, skąd brzmiały głosy fletni, skąd szemrał gwar zaciszny, skąd płynęły niedawne przesięgi przyjaźni...

Lecz ledwo znalazł się na zakręcie uliczki, aliści uszu jego doleciał odgłos tumultu. Fletnie zamilkły, złowrogie, ostre głosy przesywały noc cichą, odgłos groźnych uderzeń pięści o stoły, zachryple wołania zamącały ciszę. W karczmie bełkotało coś i dudniło, zamiast spokoju panował tam zgiełk niesłychany. Zdumiony stanął prorok pod oknem i posępne oczy skierował w głąb kotłującej izby.

Straszny przedstawił mu się obraz. Otóż zebrani klócili się i przeklinałi głośno, sprośne słowa padały z ust skrzywionych, brudne pięści bębniły po stołach. A pod ścianą młodzieńcy, którzy tak niedawno przyjaźni sobie przysięgali, spoglądali na siebie złym wzrokiem, który hańbił ich piękne oblicza, teraz gęstą i wzburzoną nabiegłą krwią.

— Zdrajco, łotrze! — zaczął jeden z nich, nie dokończył zdania, bo drugi już mu puchar rozbił o skrwawioną czaszkę.

Kajdaku! zaryczał zraniony, chwytając napastnika za gardło.

Za chwilę błysnął ostry krzywy nóż i po rękojeść pograżył się w żywocie niedawnego przyjaciela, otwierając ujście strudze ciepłej krwi...

Ze zgrozą cofnął się prorok od okna. Nakrył szatą pobladłe czoło, a drżące usta przekleły na zaw sze wszelkie rozkosze kielicha.

Fałszywy przyjacielu — szeptał — który łączysz dłonie ludzkie w krótkim ucisku i uzbrajasz je w zdradziecki, bratobójczy nóż, bądź przeklęte o wino!

Tem doświadczeniem pouczony zakazał Mahomet swym wiernym używać wina i wszelkich trunków upajających.

Niewinność.

Wśród pól szumiących, złotych zbóż,
Szło dziewczę pełne wdzięku —
Na głowie wieniec z pólnych róż,
Bławatków wiązkę w ręku.

Szła wolnym krokiem — modry wzrok
Utkwiony w błękit nieba...
A zwolna kładł się szary mrok
Na pola pełne chleba.

Wtem się odezwał cicho dzwoni
Z kościółka poblizkiego...
To milkł, to wzrastał srebrny ton
Na chwałę Najwyższego.

Uklękło dziewczę pośród zbóż
Złożywszy białe dłonie...
A przy niej uklękł anioł stróż...
Na niebie zorza płonie...

Marja Z. z Brunswaldu.

Szklanka wody.

(Humoreska.)

Stary pan hrabia Rembieliński mieszkał od lat czterdziestu w tym samym domu, na tem samym piętrze, przy tej samej ulicy; regularnie o tym samym czasie — to jest o czwartej godzinie po południu jadł na tych samych talerzach, taki sam obiad, to znaczy kotlety z kartoflami, poczem wypijał tę samą szklankę wody, przynoszonej mu od lat czterdziestu przez starego służącego Walentego z tej samej w pobliżu znajdującej się studni.

Ta niesłychanie punktualna regularność sprawiała, że pan hrabia czuł się bardzo dobrze na zdrowiu — we wszystkich bowiem swoich czynnościach i przyzwyczajeniach nie odstępował od raz przyjętego systemu, choćby, jak to powiadają, świat miał się zawalić.

Nie mało przyczyniały się także do tego kwitnącego stanu zdrowia i przechadzki poobiedne, które codziennie powtarzał, a które nie mniej i nie więcej wynosić śmiały, jak sześć tysięcy czterysta dwadzieścia i osiem kroków.

Łatwo odgadnąć, że przy takim usposobieniu był hrabia nadzwyczaj skąpy w słowach... Mówił tylko tyle, ile było koniecznie potrzeba — służącemu zaś raz na zawsze pod utratą służby nie wolno było odezwać się, jeżeli nie był zapytany.

Ale — wracajmy do szklanki wody.

Od jakich dziesięciu lat zdawało się panu hrabiemu, że woda podawana codziennie po obiedzie, a jak wspomniano, zawsze z jednej i tej samej czerpana studni — jakoś mniej mu smakowała niż przedtem... Przez pierwszych pięć lat nie robił z tego powodu żadnych uwag — bo na cóż się zdała niepotrzebna gadanina!

W szóstym roku jednakże zaczął głową kręcić — z początku lżej, później coraz mocniej. Woda nabierała dzień po dniu gorszego smaku... ba! nawet jakiejś woni!

Półtora roku kiwał hrabia głową i kiwał, wreszcie w połowie ósmego roku zdecydował się pytający wzrok rzucić na Walentego. Ale Walenty zanadto w szkole swego pana wymustrowany, wiedział aż nadto dobrze, że pytające spojrzenie wcale jeszcze nie jest upoważnieniem do gadania — więc milczał.

I znowu przeszło półtora roku takich spojrzeń pytających.

Wreszcie w dziesiątym roku, gdy już pan hrabia przez wiele miesięcy formalny okazywał niepokój — zdarzyło się, że pewnego dnia zrobiwszy tyk ze szklanki, wstrząsnął się okropnie i zawołał z obrzydzeniem:

— Brrrr!

Walenty milczał... Na żaden sposób wykrzyknika tego nie można było uważać jako zapytanie.

Cztery miesiące tedy powtarzał pan Rembieliński ten okrzyk z wstrząśnieniem połączony — aż w końcu, jak raz po czterdziestu latach picia tej samej wody, zdecydował się wiecznie dla Walentego pamiętne wypowiedzieć słowa:

— Walenty! dlaczego ta woda ma taki obrzydliwy, dziwny smak?

— A bo proszę łaski jaśnie pana hrabiego — odrzekł lokaj — już od piętnastu lat znajduje się na tej studni tablica z napisem, że woda jest nie do picia. Od tego czasu bowiem zajęli w koło studni stanowisko doróżkarze.

Z wyrzutem spojrzawszy hrabia na wiernego swego sługę i przytłumionym zawołał głosem:

— I dlaczegoż mi Walenty tego jeszcze wczoraj nie powiedział?



Kuba z pod Wartemborka gada:

Dzisiaj wam nie będę dużo gadał, ino przeczytam wam niektóre pisanie, co do różnych ludzi w tym tygodniu dostałem.

Zapewno się mocno zdziwicie, skoro wam powiem, że ten stary obżartuch i moczygęba Franek znowu się do mnie odzywa. Myślałem, że już gdzie po pijanemu odwalił kopyta na drugi świat, tymczasem on się musi jeszcze mocno trzymać, skoro wyrychtował do mnie takie porządne gadanie. A zaczyna się jego gadanie tak:

Miły mój Kubusiu, drogi przyjacielu
Takich jak ty mądrych, mamy dziś niewielu
W »Gościu« nama bredy różne opowiadasz
A na baby ciągle gniewasz się i gadasz.

Teraz opisujesz z wojny twe przygody
Które bracie dawno wyszły przecież z mody.
Chyba się na wojnę z babami gotujesz
Wiedz jednak że baby łatwo nie zwojujesz.

Choćbyś się na głowie twej głupiej postawił
Choćbyś gębę swoją szeroko rozdziawił
Z babą mój Kubalu nie dasz sobie rady
To ci mówię szczerze, słuchaj mej porady.

Jeśli z babą tobie zechce się wojować
Zacznij babie mądrze niby asystować
Jak zaś głupie babsko w łapkę tobie wpadnie
Wtenczas wojna pójdzie, łatwo, zgrabnie, snadnie.

Mów jej że jest piękną jak wiosny poranek
Kochaj ją serdecznie jak Julii kochanek
Dziwuj się że kwiaty u jej stóp nie rosną
Nazwij ją aniołem, majem, rajem, wiosną.

A gdy ona będzie, słówek twych słuchała
Gdy będzie na ciebie ślipkami mrugała
Wtenczas głupi Kubo czas do ofensywy
Przystąp do ataku gdyż to czas właściwy.

Zostaw ją na boku mądrze i logicznie
Postępuj ostrożnie, zgrabnie, strategicznie
Flirtuj, gruchaj z inną, będzie cię kochała
I ślipkami również na ciebie mrugała.

Wtenczas wojna z babą jest już ukoficzona
Ona powie wprawdzie: »ach, jestem zdradzona!«
Łzy wylewać będzie, pokój ofiaruje
A gdy pokój zawrzesz, to się uraduje.

Przyznać tobie muszę, wtedy nie zawadzi
Jeśli baba z babą wojną poprowadzi
Skutek miły Kubo wtenczas jest logiczny
Tryumf twój zaś bracie, wielki, strategiczny.

Bo nietylko Kubo, wróg twój jest pobity
Lecz w wzajemnej walce zupełnie zużyty.
Taki wróg on wojny już nie popróbuj
Podda się bez walki i cię ucałuje.

Franek z pod Wartemborka.

I co powiecie na to gadanie Franka? Daje mi
poradę jak mam z babami wojować.

Oj Franku, Franku! Widocznie myślisz, że każdy
ma tak mało oleju w głowie jak ty, żeby sobie sam
nie potrafił dać rady z babami. Już ja tam wiem
dobrze, z jakiej strony brać się do tych pokusnic i
nie potrzebuje twej rady. Chyba, że który z naszych
czytelników posłucha twego gadania.

Bo trzeba znowu przyznać, że Franek zebrał swój
cały olej w głowie do kupy i napisał wcale nie głu-
pie gadanie. I co prawda, to do wojny z babami
trzeba nie lada polityka. Niejeden ze starości zęby
zjadł a nie poznał dokładnie tego babskiego nasienia.
Bo też każda kobieta to chytra jak lis, przebiegła jak
zając, choć ta czasem i głupia jak gęś. Dalej, każda
kobieta potrafi dziesięciu chłopów w pole wyprowa-
dzić, jak to powiada ów biblijny Mojżesz, który z
mściwości do bab pozostał do śmierci kawalerem i
jeszcze swych synów nauczał, żeby uciekali od bab
jak ode złego. Byłoby dużo o tem gadać, ale chyba
na drugi raz bo dziś mi już tabaku w fajce brakuje
i flaszka ze sznapuchą już gołem dnem świeci.

Przeczytam wam tylko jeszcze jedno pisanie, które
nadesłał mi jakiś Janek Długonoga z Olsztyna. Jego
wierszowane gadanie tak się zaczyna:

Do Kubu i Franka.

Rety, ludzie co się dzieje!
Kuba z Franka wciąż się śmieje
Co niedziele już się kłóca
Jak dwie baby słomę młóca.

Jeden drugiemu zazdrości
I sznapuchy i mądrości.
Często robią sobie lanie
Za Marysię, Kasię, Manię.

Dlatego wam radzę szczerze
Zróbcie »Frieden« wy rycerze
Kłótnie, baby niech prowadzą
One lepiej z tem poradzą.

Pan Bóg o tem dobrze wiedział
Babom wása wcale nie dał.
Któżby zechciał je ogolić
Gdy wciąż gębą chcą szwargolić.

Długie włosy bez rozumu
Czy z Olsztyna, czy ze Sztumu,
Czy to w piątek, czy w niedziele
Kaźda gębą wiecznie miele.

Wy zaś zgodę zróbcie szczerze
A sznapuchę niech czart bierze
Bo sznapucha szkodzi wiele
Tak na duszy jak na ciele

Powiem także wam na ucho
Że z mądrością u was sucho

Żaden spryciarz lub mądrala
Się mądrością nie wychwala.

Ja mądrości mam niewiele
Ale chętnie wam udzię
Gdy nie posłuchacie rady
Pojdę z wami w wielkie zwady.

Mieć będziecie mnie za wroga
Bo ja Janek Długonoga
To nie lubie gadać nie wiele
Ino zaraz w morde strzele.

Nie pomogą moje słowa
»Abfahrt« z wami do Kortowa
Baczność Franku i Kubalu,
Abyś nie miał do mnie żalu.

Janek Długonoga.

Co Franek na to pisanie powie, to nie wiem, ale
mnie o mało pieron nie strzelił na miejscu, jak czy-
tałem, że ten Janek Powsinoga tak bez żadnej cere-
monji obiecuje w mordę walić. Czyżta widzieli coś
podobnego? I to jeszcze nie mnie samego ale i
mojego przyjaciela Franka.

Cho, cho, toś się trochę przeliczył, Janku. Dwa
takie »sztram« chłopcy jak Kuba i Franek, jakby jeszcze
chlapneli ze trzy na odwagę, toby ci Janku taką sma-
rówkę sprawili, żebyś zgubił drogę do twojej wsi za
Olsztynem.

Teraz zostańta z Bogiem i pozdrówcie odemnie
wszystkich beamtrów na financamcie.

Kuba z pod Wartemborka.

Kącik humorystyczny.

Pocieszył ją.

Doktor przyjeżdża do chorego.
Wychodzi do niego zapłakana pani domu.
— Mąż umarł w nocy, panie doktorze.
— Jakto? Czy podobna? A czy przed skonaniem
miał czkawkę?
— Miał.
— A widzi pani, to zawsze lepiej, że miał.

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi w jaki sposób powstaje
rosa?

Uczeń: Ziemia, panie psorze, obraca się dokoła
swej osi w przeciągu 24 godzin, wskutek tego więc
pospiesznego ruchu poci się.

U dłużnika.

— Niech pan przyjdzie jutro.
— Co dzień mówi pan to samo.
— To wie pan co, niech pan jutro nie przychodzi.

Wyprosił sobie.

Pani do rabusia (który nocą wdarł się do poko-
ju): Jak śmiesz tu wchodzić?

Rabus. Proszę, niech mię pani nie łaje, nie jestem
pani mężem.

List Marysi.

— Kochany Jędrusiu! Posyłam ci kawałek gęsiny.
Nie jest on duży, ale pochodzi od serca twojej —
Maryanny.

